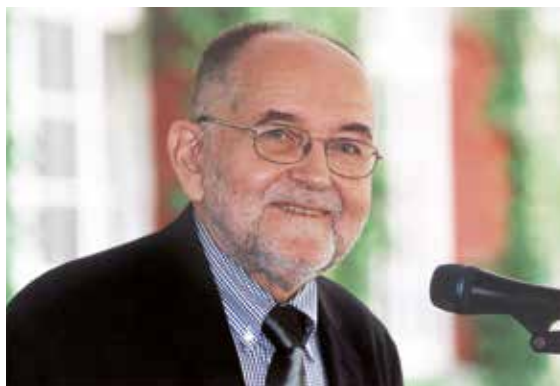


*Adolf Juzwenko – historyk, doktor nauk humanistycznych, w latach 70. i 80. XX w. uczestnik opozycji demokratycznej. Działacz i doradca NSZZ „Solidarność” Przewodniczący delegacji dolnośląskiej na I Krajowy Zjazd Solidarności (1981), od kwietnia do czerwca 1989 r. przewodniczący Wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, od 1990 r. dyrektor *Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*. Dzięki jego staraniom Ossolineum pozyskało m.in. oryginalny rękopis „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, co dało początek *Muzeum Pana Tadeusza*, a także bogatą kolekcję archiwaliów i dokumentów zgromadzonych w gabinetach *Jana i Jadwigi Nowak-Jeziorańskich* oraz *Władysława i Zofii Bartoszewskich*.*



Najważniejsze jest długie trwanie

Z Adolfem Juzwenką
rozmawiają:
Łukasz Medeksza
i Katarzyna Uczkiewicz

Katarzyna Uczkiewicz: W czasie powodzi w 1997 roku, dzięki popolitemu ruszeniu mieszkańców Wrocławia, nie uległa zniszczeniu żadna książka ze zbiorów Ossolineum. Skąd ta determinacja wrocławian?

Adolf Juzwenko: To była wyjątkowa sytuacja. Konkretnie zagrożenie. Płynie wielka woda, fala zbliża się do Wrocławia, nikt nie jest w stanie przewidzieć skutków kataklizmu. W takich chwilach ludzie są bardzo zmotywowani do zrobienia czegoś dla wspólnego dobra. Łatwo ich zmobilizować. Nie tylko Ossolineum zdołało się obronić. Mieszkańcy Wrocławia ratowali swoje miasto. Wiele osób szukało dla siebie zajęcia. Zareagowali na mój apel. Poprosiłem ich o pomoc w ratowaniu zbiorów. A, że wiedzieli czym jest Ossolineum, jaką ma historię i jak znakomite zbiory – przyszli z pomocą.

Łukasz Medeksza: Wystarczył jeden apel, by ruszyć tłum?

AJ: Kiedy miastu coś grozi, a władze miejskie, a także instytucje kultury zwracają się o pomoc, to mieszkańcy jej udzielają. Zwłaszcza, gdy zwraca się do nich instytucja z historią i to historią im bliską, bo – przypomnijmy – znakomita część mieszkańców tego miasta przyjechała doń po wojnie ze Lwowa i zbiory Ossolineum traktują w sposób szczególny. Dlatego zjawili się tłumy.

ŁM: Miał Pan okazję porozmawiać z tymi ludźmi?

AJ: Nie miałem czasu na rozmowę. Trzeba było organizować pracę, a nie rozmawiać. Rozmawiać nawet nie miałem zamiaru. To nie był czas na dzielenie się motywacjami. Ci, którzy





przyszli z pomocą, nie uzasadniali dlaczego przyszli. Tak, jak wcześniej nie uzasadniali dlaczego podjęli walkę z komunistycznym zniewoleniem. Wartością dla nich było suwerenne państwo, wartością dla nich była wolność. I smak przyzwyczajenia w życiu codziennym. Dlatego postanowili coś zrobić. Ich działania stawały się wartością samą w sobie. Inni patrzyli na to z zazdrością i postanowili ich naśladować. Ci, którzy zdołali przełamać w sobie strach przed konsekwencjami takich działań, przechodzili na stronę działających, bo coś takiego jak wolność, suwerenność państwowa to wartości uniwersalne. Dobrem wspólnym było i jest dla Wrocławian Ossolineum. Nie mam co do tego wątpliwości. Czuję to na każdym kroku, w rozmowach z Wrocławianami odwiedzającymi Ossolineum.

ŁM: Czyli nie jest tak, że tylko w sytuacjach zagrożenia okazuje się, gdzie jest dobro wspólne?

AJ: Tego, czym jest dobro wspólne uczymy się całe życie. Kolejne pokolenia przekazują sobie wiedzę o wartościach uniwersalnych, które wytyczają drogę ludzkości. Ogromną rolę odgrywa w tym edukacja, korzystanie z doświadczeń historii, śledzeniem losów narodów i różnych systemów wartości. To jest to, co pozwala nam być ludźmi. Bycie człowiekiem to nie tylko biologiczna wegetacja.

KU: Podobno ludzie czują się bezpieczniej, bardziej u siebie w miastach, które mają nieprzerwaną historię, bez gwałtownych kataklizmów. Tam jest mniej drobnych przestępstw, samobójstw, rozwodów. Pod tym względem Wrocław jest specyficznym miastem, bo ciągłość historyczna została tu gwałtownie przerwana.



AJ: Nie wiem, czy można tak do końca powiedzieć. Przyjechaliśmy tu z różnych miejsc, ale wciąż żyjemy w tym samym kręgu cywilizacyjnym. Obowiązują nas te same wartości. Oczywiście, mieliśmy problem z oswojeniem miasta, które było dla nas obce. Jeśli kilka pokoleń moich przodków mieszkało w innym mieście, w innym otoczeniu, miało inne doświadczenia, to trudno było z dnia na dzień poczuć się dobrze we Wrocławiu. Przez wiele lat, pewnie do końca życia będę wspominał te miejsca, w których mieszkali moi przodkowie. Ale z biegiem lat nowi mieszkańcy tworzą klimat, pod wpływem którego

zmienia się miasto, do którego przyjechali i to miasto staje się ich miastem.

ŁM: Czy Wrocław jest już dobrem wspólnym, wartością uświadomioną przez jego mieszkańców?

AJ: Wystarczy spojrzeć na wrocławian, śledzić różnego rodzaju [sondaże, które pokazują, jak wysoko plasuje się Wrocław wśród miast](#), których mieszkańcy czują się u siebie dobrze. Ba, nawet mieszkańcy miast z długim trwaniem zazdroszczą nam Wrocławia – nawet ci z Krakowa, czy Poznania, z miast, które nie przeżyły porównywalnych z Wrocławiem kataklizmów po II wojnie światowej. Mobilność mieszkańców miasta w sytuacjach zagrożenia jest pochodną ich poczucia odpowiedzialności nie tylko na siebie, ale także na losy innych.

KU: Ludzie spoza Wrocławia twierdzą, że powódź w 1997 r. była tym momentem, gdy po raz pierwszy dała o sobie znać wspólnota mieszkańców tego miasta. Tymczasem Wrocławianie podkreślają często, że taka wspólnota była widoczna już w latach 80. To był jeden z tych momentów, że już ta wspólnota ludzi, którzy często w pierwszym pokoleniu byli stąd, już się jakoś ukształtowała.

AJ: Bardzo długo, przez całe lata, mieszkając we Wrocławiu miałem kłopot z historią. Moja historia nie była częścią historii tego miasta. Tysiącletniej historii mego narodu uczyłem się, śledząc losy Krakowa, Warszawy, Gdańska, Wilna, Lwowa... Moimi królami byli Piastowie i Jagiellonowie, a nie [Habsburgowie](#). Kiedy spacerowałem ulicami Wrocławia, czułem się tak, jakbym zwiedzał obce mi miasto.

ŁM: Bardziej to Pana fascynowało, czy niepokoiło?

AJ: Ani nie fascynowało, ani nie niepokoiło. Próbowałem zrozumieć trudną historię Polski. Szukałem jej śladów w nadodrzańskim mieście, zwiedzając katedrę czy inne stare wrocławskie świątynie, odczytując [stare niemieckie epitafia](#). Chętnie jeździłem do Krakowa, Warszawy, Prze myśla, by móc poczuć powiew czegoś bardzo mi bliskiego...

ŁM: Czyż nie jest to inspirujące? W tej sytuacji można swoją tożsamość zestawić na nowo, z różnych elementów.





AJ: Ale jakże to można zestawiać? Jedno życie ludzkie, nawet najdłuższe, to nie wszystko. Jeśli śledzę życie moich praprapradziadów, to wiem, że ich biografie składają się na nasze ojcyste dzieje. Rzeczy bardzo dla mnie ważne i bliskie zaczęły dziać się we Wrocławiu dopiero w latach osiemdziesiątych. Na czas mojej wrocławskiej obcości duży wpływ miał PRLowski totalitaryzm; nie dość, że mieszkałem w nie swoim mieście, to jeszcze narzucony przez obcą przemoc rząd sprawował w moim kraju władzę. Na obrzeżach Wrocławia stacjonowały wojska sowieckie. Wychowałem się w **Świdnicy**, która była w połowie zajęta przez te wojska. Legnica była „**małą Moskwą**”. Po wojnie nie tylko **wyrzuceni zostaliśmy z własnej ojcowizny**, zostaliśmy pozbawieni także własnego, suwerennego państwa. Na masową skalę coś wielkiego zaczęło dziać się we Wrocławiu dopiero w latach 80. **Działając w ramach „Solidarności”**, próbowaliśmy przekształcić państwo, w którym żyliśmy, w swoje suwerenne i niepodległe. W latach osiemdziesiątych dostrzeżliśmy szansę udziału w czymś, co mogło zaowocować oczekiwaną zmianą. W ostatnią niedzielę sierpnia 1980 r. uczestniczyłem w **mszy świętej pod zajezdnią tramwajową przy ul. Grabiszyńskiej**. Jestem historykiem i nagle poczułem się tak, jak bym uczestniczył w czymś dobrze mi znanym. Msza kojarzyła mi się z manifestacjami religijnopatriotycznymi w Warszawie w przededniu wybuchu Powstania Styczniowego. Wrocław stał mi się wtedy bardzo bliski. Wrocławianie odpowiedzialność za miasto, za Polskę wzięli w swoje ręce.

ŁM: Po raz pierwszy zdefiniowaliście Wrocław jako swoje gniazdo.

AJ: W 1980 r. dostrzeżliśmy szansę przejęcia w swoje ręce odpowiedzialności za Wrocław. Z szansy tej skorzystaliśmy.

KU: Przeniesienie Ossolineum do Wrocławia było inplantacją polskiej kultury na obcym terenie.

AJ: Komunistyczne władze miały kłopot z interpretacją historii **Ossolineum**; znakomita część zbiorów została we Lwowie, **założyciele Ossolineum byli arystokratami**, Ossolineum powstało w XIX w., by walczyć z zaborcami, wśród których najgroźniejszym było imperium rosyjskie. We Wrocławiu w latach 50. Ossolineum utraciło podmiotowość – podzielone zostało na

bibliotekę i wydawnictwo funkcjonujące w strukturach PAN. We Lwowie działało jako fundacja założona przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i Lubomirskich. Ten status utraciło. Kiedy w kwietniu 1990 r. znalazłem się w Ossolineum, przede wszystkim musiałem wyciągnąć wnioski z jego historii. To ona inspirowała zainicjowane wtedy zmiany strukturalne Zakładu Narodowego.

ŁM: Wrocław szuka swojej tożsamości. Z Pana słów wynika, że jej fundamentem nie jest ani historia miasta, ani tożsamość jego współczesnych mieszkańców związana z ich pochodzeniem. Ta nowa wrocławska tożsamość nabudowuje się raczej na odwołaniu do historycznych i instytucjonalnych tradycji związanych z Polską.

AJ: Ale Polska nie jest odizolowaną częścią świata. Jesteśmy związani z Europą. Jeżeli głębiej pogrzebiemy, to nie będziemy patrzeć na naszych sąsiadów jedynie jako na zaborców, ale także na tych, którzy wzbogacali kulturę europejską, two rzyli jej historię, nie tylko w walkach z nami, ale także we współdziałaniu. Gdy przyjeżdżaliśmy do Wrocławia po II wojnie światowej, to naszą pierwszą reakcją była bardzo głęboka wrogość do wszystkiego, co niemieckie. Były tego uzasadnione powody. Ale jak długo można żyć tylko wrogością? Historia to trudna nauka, często przesiąknięta subiektywizmem. Narody oceniają ją, kierując się przede wszystkim własnymi doświadczeniami. Bardzo trudno pisać historię wspólną, ponadnarodową. Gdybyśmy jednak utonęli we wzajemnych pretensjach, rozliczeniach, to nie byłibyśmy w stanie tworzyć klimatu sprzyjającego zrozumieniu się.

Obiekt, w którym mieści się Ossolineum, ma swoją historię. Działał tu zakon szpitalników z czerwoną gwiazdą sprowadzony do Wrocławia z Pragi. Z kościołem św. Macieja związany był w XVII w. ksiądz Johannes Scheffler (Anioł Ślązak, Angelus Silesius), piękna postać, mistyk, autor znakomitych dzieł, które na polski tłumaczył Adam Mickiewicz. Mickiewicza mamy w naszych zbiorach. Aż się prosito, żeby upamiętnić Angelusa Silesiusa. Stąd symboliczny pomnik z cytatem z dzieł Anioła Ślązaka w tłumaczeniu Mickiewicza, który stanął na jednym z naszych dziedzińców. W wieku XIX i w XX miejsce czerwono-
nokrzyżowców zajęło Mathesianum. Jego absolwentem był





[Michael von Matuschka](#), uczestnik spisku przeciwko Hitlerowi, związany z [Kręgiem z Krzyżowej](#). Po wykryciu spisku został zamordowany. Wspólnie z konsulem niemieckim upamiętniliśmy go poświęconą mu tablicą. Uważam, że to był nasz obowiązek.

Gdy porządkowaliśmy dziedziniec przy Ossolineum, znaleźliśmy obelisk. Okazało się, że został on postawiony w 1922 r. i upamiętniał poległych w czasie I wojny światowej absolwentów, uczniów i profesorów [Mathesianum](#). Autorem obelisku był [Theodor von Gossen](#). Obelisk odnowiliśmy i postawiliśmy tam, gdzie był. Wrocławianie winni rozumieć, że historia ich miasta jest częścią historii Europy. A historia Europy jest także naszą historią.



